

Monika Milewska

monikamilewska@yahoo.com

Data przesłania tekstu do redakcji: 31.12.2012
Data przyjęcia tekstu do druku: 23.07.2013

Jak zostać bogiem?

ABSTRACT. Milewska Monika, *Jak zostać bogiem?* (How to Become God?). „Poznańskie Studia Slawistyczne” 5. Poznań 2013. Adam Mickiewicz University Press, pp. 237–247. ISBN 978-83-232-2636-9. ISSN 2084-3011.

Sanctity is the very essence of political power, which needs its own rituals, myths, and symbols. This sacred nimbus confirms the authority of the ruler, making it unusual, mysterious and – as a result – untouchable. Religion is also the main source of the legitimacy of power, changing rulers into the sons of gods or at least kings „by the grace of God”. The twentieth century brought a new phenomenon: totalitarian personality cult, which is based on archaic beliefs and myths concerning power. Personality cult was a kind of charismatic power described by Max Weber, who considered charisma as strictly personal supernatural gifts of a new ruler. This article focuses on efforts made by the twentieth century dictators in order to create an artificial charisma and to become a living (and ruling) god.

Keywords: personality cult; totalitarianism; charismatic power; Max Weber; Stalinism; Nazism; Fascism

„Coś mi się zdaje, że staję się bogiem” – zażartować miał na łożu śmierci dowcipny cesarz Wespazjan. Rzymscy cesarze, których niejako z urzędu czekała po śmierci deifikacja i apoteoza, mieli zdecydowanie ułatwioną ścieżkę boskiej kariery. Dużo większym wyzwaniem była boskość w dwudziestym wieku, w pozornie „odczarowanym”, zateizowanym w wielu miejscach świecie, przez który przetoczyły się rewolucje odwołujące się do racjonalnego ducha oświecenia. A jednak ubiegły wiek śmiało nazwać by można „stuleciem bogów u władzy”.

Dwudziestowieczni boscy przywódcy narodów, niezależnie od prezentowanej ideologii oraz głoszonych zazwyczaj haseł postępu i modernizacji, budowali władzę na podobnych, głęboko archaicznych podstawach. Roger Caillois tak pisze o odwiecznych związkach władzy i sacrum:

Każdy król jest bogiem, potomkiem bogów albo przynajmniej panuje z woli bożej. To osoba święta, a zatem należy ją odosobnić, wznieść nieprzebyte przegrody

między nią a tym, co świeckie. Z osoby władcy emanuje święta moc, która zapewnia pomyślność i podtrzymuje porządek świata. On to sprawia, że pory roku następują po sobie jak należy, że ziemia jest żyzna, a kobiety płodne (Caillois 1973: 114).

Słowa te równie dobrze nadają się zarówno do opisu wodza plemienia, jak i próby zdefiniowania kultu jednostki w państwach totalitarnych. Dwudziestowieczni przywódcy byli nie tylko wyniesieni ponad swoich poddanych na skrzydłach propagandy i uwielbienia. Nierzadko przypisywano im, lub choćby tylko sugerowano, prawdziwie boskie pochodzenie. Kim Dzong Il miał się urodzić u stóp góry Pektu (w rzeczywistości urodził się w radzieckiej wiosce Wiatskoje), co czyniło zeń następcę Tanguna – niebiańskiego władcy Korei, syna boga i niedźwiedzicy, urodzonego pod tą samą świętą górą. Adolf Hitler z kolei uważał się za Mesjasza, wysłannika Opatrzności, a nawet nowego Jezusa Chrystusa. Benito Mussolini planował wzniesienie w Rzymie, na forum ochrzczonego jego imieniem, gigantycznego posągu Herkulesa noszącego jego rysy. Józef Stalin zaś zezwolił, aby licha chatynka w Gori, w której się urodził, została przemieniona w sanktuarium z czytelnymi aluzjami do stajenki betlejemskiej.

Totalitarny przywódca zapewniał też swym poddanym pomyślność i podtrzymywał porządek świata. Dobrze oddaje tę wiarę wiersz Tadeusza Uragacza:

Kombajn się zżyma, kombajn stalowy
w tętym uporze zęby zacina –
już żujesz, bracie, ziarnko zwątpienia,
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.
Tokarka nagle służyć ci nie chce
i stal oporna mrozem się ścina –
już żujesz, bracie, ziarnko zwątpienia,
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.
Wtedy naprawdę, o gawędzący,
możemy wolą naszą ujarzmić
bieg syberyjskich, siwych rzek (Urbankowski 1998: 402).

Totalitarni bogowie byli ojcami wszelkich możliwych sukcesów: przekraczane normy, obfite zbiory, zwycięstwa na froncie – wszystko to

było ich osobistą zasługą. Wielu troszczyło się o pomyślność swego kraju w sposób karykaturalnie drobiazgowy. Kim Ir Sen na przykład nieustannie udzielał swoich słynnych „wskazówek na miejscu”, zalecając konkretny system ogrzewania w odwiedzanym przez siebie robotniczym mieszkaniu lub układając menu w przedszkolnej stołówce.

Dwudziestowieczni bogowie użyźniali ziemię (Mussolini lubił nawet pozować na pierwszego rolnika w kraju) oraz sprawiali, że kobiety stawały się płodne. „Podaruj Führerowi dziecko” – takie zadanie stawiano przed każdą niemiecką kobietą. Co roku w dniu urodzin matki Hitlera odbywała się dekoracja Honorowym Orderem Matki-Niemki, według trzech klas: brązowej za pięcioro dzieci, srebrnej za siedmioro, złotej za dziewięcioro. Podobnie pronatalnie nastawiona była Rumunia pod rządami Nicolae Ceaușescu. Przyrost naturalny miały tu jednak zapewnić nie ordery, lecz zakazy. Przede wszystkim absolutny zakaz aborcji oraz stosowania jakichkolwiek środków antykoncepcyjnych. Za posiadanie jednej prezerwatywy można było trafić do więzienia na pięć lat. Zarówno Hitler, jak i Ceaușescu zaplanowali, że każda obywatelka powinna dać państwu co najmniej czworo dzieci. W nazistowskich Niemczech samo pojęcie rodzina zastrzeżone było dla związków, które posiadały na swoim koncie nie mniej niż czworo pociech. „Geniusz Karpat” wydał w tej sprawie specjalny dekret zwalniający kobietę z obowiązku rodzenia dopiero po wydaniu na świat czworga dzieci lub z chwilą, gdy ukończy ona 45 lat. W Niemczech działały ośrodki Lebensborn – „źródła życia”. Werbowano do nich ideowe dziewczęta, które przy współudziale wyselekcjonowanych pod kątem rasowej czystości esesmanów „dawały Führerowi dziecko”.

W społecznościach pierwotnych władca kontynuował boskie dzieło stworzenia, wyłaniał świat z chaosu i przed siłami chaosu bezustannie go bronił. Na podobieństwo bogów powtarzał akt kosmogonii, wytyczał święte granice i lepił z gliny nowego człowieka. Nie inaczej było w przypadku totalitarnych bogów. Wódz był boskim demiurgiem, który według powziętej przez siebie z góry idei stwarzał wszystko na nowo. W jego ręku każda materia nabierała niezwykłej plastyczności, poddając się bez oporu tej boskiej woli. Rzeki zmieniały bieg, pustynie zamieniały się w żyzne pola, drewniane wioski w betonowe miasta. Dyktatorzy i ich propagandziści często czynili aluzje do rzeźbienia nowych ludzi w kamieniu. Joseph Goebbels powiadał, że masy są dla rządzących jak kamień dla rzeźbiarza

albo, że wódz i masy to nic innego niż malarz i farby (ta przerośnia musiała chyba szczególnie przypaść do gustu Führerowi). Benito Mussolini pragnął z leniwych i gadatliwych „makaroniarzy” stworzyć „klasę wojowników, która zawsze gotowa jest na śmierć” (Mack Smith 2001: 244)¹. Ta wielka narodowa metanoja miała przemienić Włochów w prawdziwych Rzymian, którzy „rzucić będą wyzwania czasowi” (Gentile 1993: 135). Proces wytwarzania nowego Rzymianina nie zakończył się jednak pełnym sukcesem. W latach klęsk na frontach II wojny światowej Mussolini wzdychał rozczarowany: „Brakuje mi dobrego materiału. Nawet Michał Anioł potrzebował marmuru, by rzeźbić swoje posągi. Gdyby miał tylko glinę, zostałby najwyżej ceramikiem” (Gentile 1999: 177). Gлина, kamień, marmur, stal – to materiały, w których rzeźbił demiurg stwarzający nowego człowieka: nowego Rzymianina, prawdziwego Aryjczyka czy człowieka radzieckiego. Być może także rozpowszechniane w ogromnych nakładach zdjęcie Władimira Putina, na którym formuje on na kole garncarskim dzbanek, odwołuje się do głębokich archetypicznych skojarzeń z bóstwem lepiącym z gliny?

Paul Valéry stwierdził, że polityka nie może istnieć bez mitów. Opowieści o życiu i czynach boskiego władcy przybierały w dwudziestym wieku archaiczną strukturę mitu, w którym miejsca i czas uświęcone były samą jego obecnością. Dzięki pojawieniu się panującego historia nabierała sensu. Wszystkie, nawet najdrobniejsze wydarzenia prowadziły prostą, jednokierunkową ścieżką ku komunistycznym rajom albo wiecznej Trzeciej Rzeszy. Na tej drodze nie było przypadków, albowiem rzeczywistość zmieniała się zgodnie z objawionym przez przywódcę planem. Tylko heros był niezmienny, trwały jak skała lub stal. Jego narodzinom towarzyszyły często znaki wskazujące na przyszły los. Ukształtowany ideologicznie już w kolebce, wcześniej objawiał swoje wodzowskie talenty. Wszechwiedzący wódz niczym prorok bezustannie dzielił się swą wiedzą, pouczając, wskazując, wyjaśniając, ostrzegając i przepowiadając przyszły bieg wypadków. Nieomylny – nie znał ludzkich wahań i słabości. Doskonały – nie popełniał błędów i zbrodni. I dlatego, by ochronić jego boską cześć, wszelkie nieszczęścia i cierpienia, które trapiły jego państwo, ludzie przypisywali świeckiemu szatanowi – złym mocom w rodzaju dywersantów, trockistów

¹ Tłumaczenia cytatów – M.M.

albo Żydów. Na skutek tego oddelegowania zła pojawiało się dychotomiczne pęknięcie świata, który – jak w micie – stawał się wyraziście czarno-biały.

Mit zwierzchnika wplatał się często w lokalne wierzenia i folklorystyczne przekazy. W Związku Radzieckim od lat dwudziestych ubiegłego wieku publikowane były baśnie ludowe, w których „Wielki Iliczicz” (sic!) był większy „niż owa góra świetlista, za którą znaleziono diabła” (Rojter (red.) 1954: 409), niczym Yeti zostawiał w tundrze ślady wielkich stóp albo na wzór ałtajskiego bohatera-szamana wyprawiał się ze stoma tysiącami Ewenków po słońce. Potrafił wraz ze Stalinem przemienić się w orła i znał prawdę, której poszukiwali po świecie dwaj bracia z białoruskiej bajki. Przemówieniom Mussoliniego przysłuchiwał się z kościelnej wieży rzymski orzeł, a Duce siłą wzroku potrafił powstrzymać wydobywającą się z Etny lawę. Największym z szamanów naszych czasów był jednak Kim Dzong Il, którego narodziny ogłosiła światu obdarzona ludzką mową jaskółka. Tak skonstruowane przekazy łatwo zapadały w wyobraźnię ludu, choć i ona potrafiła wytworzyć antidotum na propagandowy przekaz, dorysowując choćby wampiryczne kły „półbogowi Rumunii” – Ceaușescu.

Jednym z najważniejszych mitów wykorzystywanych przez dwudziestowiecznych bogów był mit solarny, odgrywający szczególną rolę w kultcie Mao Tse-tunga, dynastii Kimów i „wąsatego słoneczka” Stalina. Słońce, uważane za stwórcę świata, dawcę życia, źródło energii i mocy, stanowi doskonałą alegorię władzy. Rozprasza mroki, daje światło i nadzieję. Będąc symbolem sprawiedliwości, przedstawiane jest jako bezstronny sędzia, przed którym nic nie może się ukryć. Jest także znakiem świętości i bóstwa, tryumfu i chwały. Odgrywa też niepoślednią rolę w jednym z najważniejszych rewolucyjnych mitów – w micie regeneracji.

Marsz w ciemnościach to jeden z najcharakterystyczniejszych motywów spektakli aranżowanych przez władzę. Marsz ten ma głęboką treść symboliczną, jest autentycznym obrzędem kosmogonicznym, powtórzeniem dzieła stworzenia. Wódz – ruch – światło – rozproszenie ciemności, poprzez zespolenie wielu pojedynczych ognisk w zwartą kolumnę światła – sceny te to najistotniejsze motywy mitu regeneracji. Świat pogrążył się w mroku, w beładzie, ale zostanie ocalony dzięki potędze wodza-herosa, zdolnego koncentrować wokół siebie światło, energię i pokierować zbiorowym wysiłkiem wybranych (Filipowicz 1988: 229).

Jednak aby heros mógł porwać za sobą tłumy, potrzebował tego „czegoś” – tak dobrze opisanej przez Maxa Webera i tak zarazem nieuchwytej – charyzmy rozumianej jako „niepowszednia cecha jakiejś osoby, z racji której uważana jest ona za obdarzoną nadprzyrodzonymi, nadludzkimi lub przynajmniej rzeczywiście niezwykłymi, nie każdemu dostępnymi siłami czy właściwościami, albo za osobę posłaną przez Boga, za wzorzec i dlatego za «przywódcę»” (Weber 2002: 181). Urzeczenie osobą herosa jest niezależne od jego „obiektywnych” przymiotów, dodaje Weber. Bronisław Baczko idzie krok dalej w swym odkrywczym eseju *Stalin, czyli jak sfabrykować charyzmę*. Można ją wygenerować, podobnie jak generuje się obecnie wizerunki polityków czy gwiazd. Taką wytworzoną czy „sfabrykowaną” charyzmą posługiwał się po mistrzowsku Józef Stalin:

Inaczej niż było w przypadku „modelu” dochodzenia do władzy innych przywódców totalitarnych, jak Hitler i Mussolini, Stalinowi nie pomogła w jej zdobyciu charyzma osobista. Sytuacja była dokładnie odwrotna: to właśnie zdobyta i sprawowana przez Stalina władza powoduje, że sama **jego osoba zastąpiona zostaje obrazem charyzmatycznego przywódcy** (Baczko 1994: 179–180).

Wspomniani tu Hitler i Mussolini, mimo wrodzonych predyspozycji, również ciężko pracowali na swoją charyzmę. Spróbujmy zatem przyrzeć się uważniej, w jaki sposób te trzy postaci budowały swój boski wizerunek.

Jak już nadmieniliśmy, najmniej naturalnej charyzmy miał w sobie Józef Stalin. Niski, o drobnej, ospowatej twarzy, z bezwładnie zwisającą ręką w niczym nie przypominał monumentalnego Stalina, którego miliony oglądały co dzień na kolosalnych i wszechobecnych plakatach. Ludzie, którzy spotykali go po raz pierwszy, z trudem rozpoznawali to najbardziej znane oblicze epoki. Dodajmy do tego gruziński akcent, kiepskie zdolności oratorskie i wrodzoną grubiańskość. Ponieważ Stalin nie nadawał się na charyzmatycznego wodza, trzeba go było wyręczyć. Żywego Stalina zastąpiono jego ikoną. Dzięki temu nieobecny stał się zarazem wszechobecny na milionach plakatów, obrazów i zdjęć.

Prawdziwy Stalin występował rzadko, zwykle na podwyższeniu, które dodawało mu wielkości i powagi: na partyjnej mównicy, w łoży w Teatrze Bolszoj, a przede wszystkim na najświętszym z radzieckich postumentów – trybunie honorowej nad Mauzoleum Lenina. Czy warto dodawać, że od-

powiedni schodek pozwalał mu górować nad partyjnym otoczeniem? Z ludem pracującym miast i wsi Ojciec Narodu spotykał się nieczęsto, ale każde takie spotkanie, z traktorzystką Angeliną albo dziewczynką z Tadżykistanu, uwieczniane było na dziesiątkach powielanych w nieskończoność paternalistycznych obrazów. W czasie wojny wódz naczelny, generalissimus Stalin pojawił się na froncie tylko jeden jedyny raz, by przez chwilę porozmawiać z oficerami. Radzieccy malarze musieli ten drobny epizod przekształcić w wojenną epopeję, w której Stalin zagrzewa do walki prostych żołnierzy. Troskę o umiłowane oblicze Związku Radzieckiego powierzono fotografom. Retuszowali zatem dzielnie wszelkie niedoskonałości twarzy: ślady po ospie, oznaki starości i zmęczenia. Siedemdziesięcioletni Stalin pomimo świętowanych rokrocznie przez podbite narody urodzin na zawsze w świadomości ludzi pozostać miał krzepkim pięćdziesięcioletkiem. Udoskonalone fotografie kolportowano potem w milionowych nakładach gazet, plakatów i książek (w tym kucharskich). Wagę tematu najlepiej oddaje waga albumu ze zdjęciami Stalina – była to na owe czasy najcięższa publikacja świata.

Retuszowano nie tylko dzioby po ospie, ale też gruziński akcent Kobyl. Wszystkie przemówienia Stalina czytał w radiu ten sam aktor, Jurij Lewitan, obdarzony głębokim głosem, o przyjemnej, budzącej zaufanie barwie. W tej grze obecności i nieobecności przemówienia nie były zresztą wcale potrzebne. W Związku Radzieckim wydano dwie płyty, które po obu stronach zawierają jedynie oklaski, jakie wywołało samo pojawienie się na sali Wielkiego Koryfeusza. Autorytet Stalina zbudowany został nie na jego opiewanym przez poetów słowie, lecz na oklaskach.

Z Hitlerem było łatwiej. Trudno odmówić mu talentów aktorskich, sam nawet nazwał się kiedyś, co już może bardziej dyskusyjne, największym aktorem Europy. Talent odkrył spontanicznie, gdy po raz pierwszy, jeszcze jako szpicel infiltrujący środowisko volkistowskie, przemówił na partyjnym zebraniu przyszłej NSDAP. Na swój boski wizerunek ciężko jednak musiał zapracować, dzielnie w tym wspomagany przez doktora Josepha Goebbelsa. Ten zaś arcymistrz propagandy potrafił do rydwanu III Rzeszy zaprzęgnąć nawet słońce. Wydłużał na przykład swoje wystąpienie tak, aby na wstępującego na mównicę Hitlera paść mogły promienie wychodzącego zza chmur słońca; innym znów razem organizował nocne czuwania, kończące się o świcie, gdy Führer pojawiał się przed zgroma-

dzonymi w mistycznym blasku jutrenki. Tricky ze światłem należały do stałego arsenału nazistowskiej propagandy. W ciemnej sali wszystkie reflektory skierowane były zawsze na Hitlera, dzięki czemu polityczne zebranie upodabniało się do hipnotycznego seansu. Kolejnym rekwizytem używanym przez Goebbelsa był samolot, symbolizujący zarówno nowoczesność, jak i niebiańską, boską moc Führera. Kampania wyborcza odbyła się pod wieloznacznym hasłem: „Hitler nad Niemcami”. Na zgromadzenia długo oczekiwany Führer zlatywał z chmur niczym Mesjasz lub germański bóg Odyn, co sugestywnie pokazała później Lenie Riefenstahl w filmie *Triumpf woli* (1935).

Tam, gdzie Hitler nie mógł dotrzeć osobiście, docierał jego głos. Tym chrapliwym krzykiem budowano specjalną oprawę. Każda radiowa transmisja przemówienia była świętem narodowym Niemiec. Stawały fabryki, ludzie zatrzymywali się na ulicy, wyprostowani na baczność, z wyprężonym ramieniem. Restauracje miały obowiązek zapewnić swoim klientom pełną czci atmosferę, nawet dźwięk sztućców nie mógł psuć ceremonialnej aury. Autorytet Hitlera nie był jednak wyłącznie wytworem Goebbelsowskiej maszyny. Największy aktor Europy sam pracował nad swoją charyzmą. Wiele godzin spędzał przed wielkim lustrem, ćwicząc wzniesienia rąk i zawieszenia głosu. W trakcie prób teatralnych kazał nadwornemu fotografowi Heinrichowi Hoffmanowi robić sobie zdjęcia. Wybierał potem najlepsze uwiecznione pozy, by przyjmować je podczas publicznych wystąpień. Sam też wskazywał ujęcia przeznaczone do publikacji: miał być na nich wielki i dostojny. W imię dyktatorskiej solidarności Hitler dbał również o autorytet Stalina: nie pozwolił na przykład zamieścić w niemieckiej prasie jego zdjęć z papierosem. Pod tym względem oba totalitaryzmy różniły się znacznie. W stalinowskiej Polsce największym marzeniem zetempowca był portret Stalina z fajką.

Hitler stylizował się na nadczołowieka, wznoszącego się ponad wszystkie ludzkie słabości: nie pił, nie palił, był wegetarianinem i wiecznym kawalerem. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie swoją charyzmę Benito Mussolini. Lubił, gdy pisano o jego ognistych romansach. Uwielbiał też fotografować się z nagim torsem, nawet w zimowej scenerii, na nartach. Ten odnowiciel cesarstwa rzymskiego świadomie pozował na antycznego herosa. Herkules-Duce nie bał się żadnej pracy: burzył skały, prowadził traktor i zniwiarkę, jeździł konno i biegał. Prasa pełna była jego pórnagich

zdjęć sławiących teżyznę fizyczną nowego herosa. Jako jedyny z dyktatorów nie celebrował publicznie swoich urodzin – heros powinien być wszak wiecznie młody.

Wszystkie zabiegi wokół wizerunku wodzów na niewiele by się jednak zdały, gdyby społeczeństwo postrzegało w nich nadal zwykłych ludzi. Dlatego też systemy totalitarne otoczyły swoich przywódców religijnym kultem, przyznając im prawdziwie boskie prerogatywy: wszechmocność, wszechobecność, wszechwiedzę, nieomylność i nieśmiertelność. Na straży ich boskości postawiono też strach, nie tylko przed kacetami i gułagami, ale i przed samym „bogiem”, który budzić miał prawdziwie religijną bojaźń.

Paraliżował i uniemożliwiał on jakąkolwiek krytykę. Krytycyzm społeczeństwa bowiem jest najgroźniejszym wrogiem władzy charyzmatycznej. „Kiedy prestiż stanie się przedmiotem dyskusji, traci swą moc” (Le Bon 1994: 88) – pisze Gustave Le Bon, autor wnikliwie studiowanej przez Hitlera *Psychologii tłumu*. Uczeń Le Bona odkrył, że jego wystąpienia ponoszą porażkę, gdy wygłasza je w niedzielne przedpołudnia. Dlaczego? Słuchacze przychodzili na wiece z wypoczętym umysłem i krytycznie podchodzili do jego argumentów. Odtąd Hitler preferował wieczorne, a nawet nocne wystąpienia, podczas których kazał znużonym tłumom czekać na siebie godzinami, pośród huku werbli, dźwięku trąbek i jednostajnej, usypiającej resztki krytycyzmu muzyki. Najbardziej niebezpieczną dla autorytetu formą osądu jest drwina. Nic dziwnego więc, że dowcip o Stalinię kosztował dziesięć lat łagru. Hitler nie pozwalał żartować na swój temat nawet w gronie najbliższych współpracowników. Mussolini zaś dbał o to, aby prasa nie publikowała zdjęć jego roześmianej twarzy. Określenie powaga autorytetu dyktatorzy przyjmowali niezwykle dosłownie, na serio, śmiertelnie poważnie.

Na tak przygotowanym gruncie charyzma przywódcy mogła rozkwitać bez przeszkód. Autorytet stawał się zaiste niekwestionowany. *Mussolini ha sempre ragione* (Mussolini ma zawsze rację) – głosił najbardziej znany slogan faszystowskich Włoch. „Ja się nigdy nie mylę! – wrzeszczał Hitler do próbującego wysuwać zastrzeżenia Strassera – Każde moje słowo ma historyczne znaczenie” (Grünberg 1991: 112). Dyktatorzy byli autorytetami we wszystkich dziedzinach: w polityce, wojskowości, ekonomii, wychowaniu, żywieniu, literaturze, sztuce, filmie, językoznawstwie i agro-

technice. Wydane przez nich książki stawały się księgami świętymi, a każdy zawarty w nich wyraz interpretowany był w nieskończoność jako słowo natchnione. Przy każdej okazji tytułowano ich geniuszami ludzkości, nieomylnymi wodzami, wskazującymi milionom jedynie słuszną drogę. Hitler zapewniał swoich rodaków, że z pewnością somnambulika podąży drogą, którą wskazało mu Przeznaczenie. Otoczony nimbem boskiej tajemniczości, wśród szczytów alpejskich gór podejmował decyzje, a o ich słuszości nie mieli prawa rozprawiać maluczcy. „Führer wie, co robi” – mówiono nawet wtedy, gdy Niemcy pędziły na oślep ku zagładzie. „Führer obiecał zwycięstwo, a Führerowi trzeba wierzyć” – powtarzano w kwietniu 1945 roku. Wierzono mu, bo i on wierzył sobie. Nie ma charyzmy bez wiary. Wiedział o tym dobrze twórca Nadczłowieka Fryderyk Nietzsche, pisząc w dziele *Ludzkie arcydzieła*:

We wszystkich wielkich oszustach daje się zauważyć pewne zjawisko, któremu zawdzięczają swą potęgę. Podczas właściwego aktu oszustwa, wśród tych wszystkich przygotowań, kiedy głos, wyraz, gesty, stają się wstrząsające, pośród owej obfitującej w efekty scenerii, zstępuje na nich **wiara w samych siebie**: ona to jest tym, co tak cudownie i przekonująco przemawia do otaczających (Bullock 1994: 362).

Oszust staje się przekonany o swej misji wodzem i prorokiem, a jego „sfabrykowana” charyzma źródłem urzeczenia milionów wyznawców. Wodzowie, którzy stracili wiarę we własną boskość, tracili razem z nią władzę i życie, czego najlepszym przykładem są schyłkowe dzieje Benito Mussoliniego.

Odpowiedź zatem na tytułowe pytanie brzmi: aby zostać bogiem, trzeba przede wszystkim uwierzyć w samego siebie.

Literatura

- Baczko B., 1994, *Wyobrażenia zbiorowe. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, Warszawa.
- Bullock A., 1994, *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, t. I, przeł. J. Mianowski, F. Pastusiak, Warszawa.
- Caillois R., 1973, *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa.
- Filipowicz S., 1988, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa.

-
- Gentile E., 1993, *Il culto del littorio. La sacralizzazione della politica nell'Italia fascista*, Roma–Bari.
- Gentile E., 1999, *La Grande Italia. Ascesa e decline del mito della nazione nel ventesimo secolo*, Milano.
- Grünberg K., 1991, *Życie osobiste Adolfa Hitlera*, Toruń.
- Le Bon G., 1994, *Psychologia tłumy*, przeł. B. Kaprocki, Warszawa.
- Mack Smith D., 2001, *Mussolini*, Milano.
- Milewska M., 2012, *Bogowie u władzy. Od Aleksandra Wielkiego do Kim Dzong Ila*, Gdańsk.
- Rojter H. (red.), 1954, *O Leninie*, Warszawa.
- Urbankowski B., 1998, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. II, Warszawa.
- Weber M., 2002, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, przeł. D. Lachowska, Warszawa.

